Nr 209. Kraków, Piątek 14 Września 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Oddzielny numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy“ w Krakowie, — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma“ ul. Jagiellońska 10. Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy“. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym

Z konserwatywnej zbrojowni.

Wybory do parlamentu powinny się odbyć zupełnie swobodnie — takie hasło miał wydać rząd centralny, z czego jednakże nie wynika, jakeśmy to już wczoraj powiedzieli, aby już tym razem Galicyi miało być oszczędzonem zwyczajne widowisko, złożone z nadużyć, przekupstwa i presyi na korzyść przewodzącej w kraju kliki. Być może nawet, że rząd całkiem szczerze pojmuje wydane przez siebie hasło, ale tym, którzy z nadużyć wyborczych korzyść ciągną, nie przeszkodzi to popełniać ich, byle tylko na zewnątrz dobrze wyglądało. A więc nadużycia pójdą swoim torem, a równocześnie do Wiednia będą odchodzić informacye, że wszystko w porządku, że nigdzie żadnej nielegalności nie popełniono, że starostowie trzymają się zdala od urny wyborczej. Jeśli mimo to wybije się na wierzch jakaś jaskrawsza skarga, to się powie krótko, że to wynik „zawiedzionych nadziei“, że to złość iż „spaliło na panewce“.

Taką robotę już nawet rozpoczęto i nie wahano się nawet samego cesarza mylnie informować o stosunkach galicyjskich. Jeżeli bowiem mamy wierzyć „Czasowi“, to w Jaśle podczas „cerclu“ cesarz miał powiedzieć do nowo wybranego posła sejmowego, radcy Jaworskiego, z którym rozmawiał o niedawnych wyborach uzupełniających do Sejmu, że „o ile słyszał, z wyborów tych można być zadowolonym.“

To wiele znaczące cesarskie „o ile słyszałem“ dowodzi, że znalazł się ktoś, co poinformował monarchę o tych wyborach, a poważył się poinformować zupełnie fałszywie, nie wspominając ani słowem o roli, jaką w nich odegrały czynniki w rodzaju starosty Michałowskiego, a nie wspomniał wiedząc, jakim wrogiem nadużyć jest cesarz, któryby wtedy całkiem co innego niż „zadowolenie“ swoje wyraził.

Skąd takie tendencyjne i fałszywe informacye płyną, nietrudno się domyśleć. Bez względu przez czyje usta ich udzielono, źródło ich w sejmowym komitecie centralnym, w tej zgangrenowanej politycznie większości i Sejmu i wiedeńskiego Koła polskiego, która jak gradowa chmura zawisła nad krajem.

Większość ta nietylko inspiruje fałszywe informacye o naszych stosunkach i wyborach, ale nadto usiłuje jeszcze wywrzeć presyę na rząd, aby przy wyborach ogólnych do parlamentu stanął po jej stronie jako sprzymierzeniec. — Jako tuby użyto obecnie w tej sprawie praskiej „Politik“.

Dziennik ten bowiem, przestrzegający zwyczajnie uczciwości politycznej, z pewnością nie z własnej inicyatywy wystąpił obecnie z wstępnym artykułem p. t. „Wahlmache“, który nie jest niczem innem, jak owiniętem w bawełnę pochwaleniem galicyjskich nadużyć wyborczych i wezwaniem do nich na przyszłość.

Z powodu mianowicie, że dzienniki wiedeńskie po rozwiązaniu parlamentu powtórzyły za polską prasą opozycyjną żądanie, aby wybory w Galicyi odbyły się swobodnie, „Politik“ wykręca kota ogonem i pisze: „Niemiecko-liberalna prasa żąda nietylko ingerencyi rządu przeciw nam Czechom, lecz domaga się także wmięszania się w wybory galicyjskie na korzyść jej pupila p. Rutowskiego i stojącej poza nim mięszaniny stronnictw, która tylko w przeczeniu jest solidarna“. A więc przeciw temu „Politik“ protestuje i sądzi, że rząd powinien wprost odmiennie postąpić.

Owo wyrażenie o stronnictwach opozycyjnych, jako „w przeczeniu jedynie solidarnych“, jest jakby żywcem przepisane z naszego „Czasu“, bardzo więc niezgrabnie zdradza źródło, skąd nuty do tej śpiewki podano.

Lecz wróćmy do rzeczy. A więc pozwolenie raz przecie w Galicyi na swobodne, bez nadużyć wybory jest „wmięszaniem się w nie na korzyść p. Rutowskiego“, zdaniem „Politik“, która w ten sposób żądając, aby tego „mięszania się“ nie dopuszczono, domaga się wyborów dla nas dawnym korupcyjnym systemem!

Bardzo kochamy Czechów, a specyalnie poważamy i sędziwy wiek i zasłużoną przeszłość praskiej „Politik“, ale niechże ona też zoryentuje się, że takie wtrącanie się w nasze sprawy i to na korzyść toczącej nasze życie narodowe i społeczne demoralizacyi i korupcyi, jest co najmniej... nieprzyzwoitem!

Równocześnie także inny dziennik pozakrajowy, mianowicie „Wiener Allgemeine Zeitung“, wystąpiła z artykułem o wyborach galicyjskich, choć w innym nieco sensie. Tytuł tego artykułu „Szanse wyborcze w Galicyi“, a cel: udowodnić tym partyom, któreby chciały się starać o sojusz z Kołem polskiem, że starać się o to warto, bo Koło wróci do Izby równie silne.

Artykuł taki w obcem piśmie byłby bardzo znamiennym, gdyby... nie wiedziano, że „W. A. Ztg“ jest organem „Koła Polskiego“ i że artykuły, o stosunkach galicyjskich i o wyborach naszych są tam pisane przez... wiedeńskiego korespondenta „Czasu“ za inspiracyą Koła, nawet w biurze prasowem Koła, a bodaj czy nie we Lwowie pod kawkami!

„Wiener Allgemeine Zeitung“ zachwala zatem Koło polskie, jakby zboże, które już teraz „na pniu“ jeszcze przed żniwem wyborczem warto potargować, a nawet kupić. W tym celu wykazuje owo pismo, że arytmetyka wyborcza w Galicyi, a specyalnie rozkład mandatów między kurye jest tego rodzaju, iż choćby w kraju opinia opozycyjna zyskała stanowczą przewagę, dotychczasowa klika, jak rządziła tak rządzić będzie Kołem. A przytem „W. A. Zeitung“ daje pomiędzy wierszami do zrozumienia, iż znajdą się tacy, co się postarają, aby wybory zbytnią klęską dla kliki klerykalnej się nie stały...

Swoją drogą nawet „Koło Polskie“ przeczuwa, mimo wszelką spodziewaną pomoc, że opozycyjne stronnictwa „wydrą“ mu pewną ilość mandatów. „Wiener Allg. Ztg.“ nawet dokładnie całkiem oblicza tę stratę na „sześć do ośmiu“ mandatów.

Wybory więc, choćby tylko wedle tego horoskopu, zapowiadają się zajmująco, ale bodaj czy konserwatyści nie doczekają się w nich bardziej zajmujących rzeczy, niż się spodziewają.

Wiec przemysłowy.

Ze sfer przemysłowych otrzymujemy pismo następujące:

Lwowski związek stowarzyszeń przemysłowych, zwany Izbą rękodzielniczą, zwołuje na dzień 16 b. m. wiec przemysłowy do Lwowa.

Bezstronnemu obserwatorowi narzuca się tu przedewszystkiem pytanie, czy wiec taki, wobec odbytego przed dwoma laty wiecu w Jarosławiu, a przed rokiem w Wiedniu, jest potrzebny, lub nie?

Racyonalną odpowiedź na to pytanie dać można tylko po dokładnem rozważeniu celu, w jakim się wiec zwołuje, a celem tym jest obecnie usunięcie nędzy z szeregów rękodzielniczych, grasującej coraz bardziej mimo poprzednich wieców, z których jeszcze nie wysnuto odpowiednich konsekwencyj. Dalej, jak widzimy z programu, jest celem tego wiecu dalsze rozwinięcie pożytecznej akcyi, rozpoczętej przez wiec jarosławski, którą to akcyę komitet wykonawczy wiecu jarosławskiego, znajdujący się obecnie w Przemyślu, przekazał w części, — w wydawnej niedawno odezwie tutejszej Izbie rękodzielniczej. Nadto ma ten wiec na celu spopularyzowanie pożytecznych dla przemysłu uchwał wiecu wiedeńskiego; pożytecznych, jak powiadamy, a jednak dotąd jeszcze w czyn nie wprowadzonych, gdyż rząd i inne czynniki dopiero wtedy liczyć się z niemi będą, gdy we wszystkich krajach obudzi się zorganizowany ruch przemysłowy i rękodzielniczy, zmierzający, na prawnych podstawach, ku podniesieniu podupadającego w Austryi przemysłu i rękodzieła. A wreszcie ma ten wiec na celu zastanowić się nad tem, w jaki sposób, — odpowiadający naszej narodowej godności, — możemy poprzeć usiłowania pobratymców, zwołujących ogólno-słowiański wiec przemysłowo-rękodzielniczy na koniec b. m. do Pragi.

Jak widzimy, wszystko są to sprawy nader doniosłe, a tak ważne dla rozwoju przemysłu i rękodzieła w naszym kraju, że nie możemy na postawione powyż pytanie dać odpowiedzi innej, jak tylko tę, że wiec taki nietylko jest bardzo potrzebnym, ale nawet w obecnej dobie koniecznym.

Skoro zaś już tak jest, to powinni wszyscy przemysłowcy i rękodzielnicy dołożyć starań, ażeby on wypadł pod każdym względem imponująco. Słusznie też, jak sądzimy, zrobił komitet, że na zakończenie wiecu nie urządza zbytkownych uczt, lecz poprzestaje tylko na skromnej, koleżeńskiej wieczerzy, której koszt wyznaczono tak nisko, jak tylko być może, bo tylko 3 K od osoby. Słusznie też wprowadza komitet tę inowacyę, że zaprasza na wiec posłów sejmowych stolicy kraju, aby zaznaczyć, że domaga się stanowczo, iżby posłowie byli reprezentantami nietylko politycznych, ale i przemysłowych interesów kraju.

Skoro zaś tak jest, skoro komitet postarał się już o odpowiednich referentów, skoro nie pominął niczego, co może wiecowi za kilka dni otworzyć się mającemu nadawać wielką wagę i doniosłość, przeto należy się spodziewać, że wiec wypadnie pod względem liczby uczestników poważnie i okazale.

Należy się spodziewać, że miasta nasze i miasteczka wyślą choćby po jednym delegacie, a druhowie z Krakowa stawią się, jak zwykle, w stosownej liczbie. Mieszczaństwo lwowskie zawsze dawało dowody, że dba o sprawy publiczne, więc też tem bardziej rękodzielnicy i przemysłowcy lwowscy, którzy jesteście główną podstawą mieszczaństwa naszego, stawcie się na wiecu w ratuszu w jak największej liczbie, aby tam radzić nad wspólnem dobrem, wraz z kolegami z Krakowa, Przemyśla i innych miast naszego kraju.

Komitet, jak się dowiadujemy, uprasza stowarzyszenia przemysłowe z prowincyi, aby zechciały pospieszyć się z nadesłaniem wykazów swoich delegatów na wiec i uczestników wspólnej wieczerzy, gdyż do piątku lub soboty najdalej, t. j. dnia 15 b. m. rano, lista uczestników musi być zestawioną.

Wojna w Chinach.

Jeżeli wogóle mogli być ludzie naiwni, którzy łudzili się co do stanowiska, jakie Rosya zajęła wobec Chin w czasie, gdy rozpoczęły się tam ostatnie zamieszki, to teraz wszelkie ich złudzenia optymistyczne w tym kierunku raz na zawsze zniknąć muszą. Dziś stało się rzeczą jasną, że gabinet petersburgski grał wobec reszty mocarstw grę podwójną, fałszywą: z jednej strony zapewniał ciągle przedstawicieli dyplomacyi państw innych, że utrzymanie solidarności międzynarodowej jest jego głównym celem, użył nawet tak zgrabnego środka do zamydlenia oczu interesowanym, że zaproponował im opuszczenie Pekinu — z drugiej zaś strony gromadził i gromadzi coraz więcej sił w Chinach północnych, tak, aby w danym momencie powiedzieć tam ostatnie słowo z całym naciskiem. Że już Rosya nie myśli naprawdę opuszczać Pekinu i prowincyi Peczyli przekonywujemy się z następującego doniesienia „Timesu“ z Pekinu:

„Od chwili przyprowadzenia odsieczy do Pekinu, jedna rzecz przedstawia się zupełnie jasno, a mianowicie dominujące stanowisko, jakie Rosya zajęła i stara się za sobą utrzymać w tem mieście. Przemarsz wojskowy przez „zakazane miasto“ ukształtował się w rodzaj pochodu tryumfalnego Rosyan, za którymi z tyłu podążały inne kontyngenty. Wkrótce liczba żołnierzy rosyjskich większą będzie, niż żołnierzy wszystkich innych państw razem, a wszystko wskazuje, iż przygotowują się oni do stałego w Pekinie pobytu. Między innemi obsadzili Rosyanie cesarski pałac letni, oraz pałace wewnątrz cesarskiego miasta. Nie wpuszczają oni tam żadnego cudzoziemca tak, że nawet poseł angielski potrzebuje na to osobnego pozwolenia od głównodowodzącego rosyjskiego“.

Ciekawe światło zaś na wzajemny stosunek mocarstw w Chinach rzuca dalszy ustęp z tej korespondencyi, gdzie czytamy: „Perspektywa staje się niewesołą, gdyż jest rzeczą niewyjaśnioną, dla czego Japonia ustępuje wciąż Rosyi i pozornie zdaje się zgadzać się na jej dominujące stosunki“.

Gdyby można wierzyć zapewnieniom z Berlina, to Anglia i Niemcy zgodzić się miały ostatecznie na to, że pozostawią swe wojska w Pekinie, co równa się prostemu odrzuceniu znanych propozycyj rosyjskich. Japonia pozostawić ma stolicy Chin tylko część swego dotychczasowego kontyngentu, Francya zaś i Stany Zjednoczone mają pójść za przykładem Rosyi, gdy ta wycofa swe wojska, na co jednak teraz wcale się nie zanosi. Z tegoż źródła donoszą, że rokowania między mocarstwami co do rozwiązania kwestyi chińskiej, przybierają daleko większe rozmiary, niż początkowo przypuszczano, skutkiem tego sprawa opuszczenia Pekinu na razie cofniętą została na plan dalszy.

Rokowania o pokój z Chinami jeszcze się nie rozpoczęły, gdyż mocarstwa nie mają właściwie z kim rokować. Lihungczang twierdzi wprawdzie, jakoby posiadał edykt cesarski, mianujący go pośrednikiem, interesowani jednak zachowują się wobec niego z wielką rezerwą. „Biuro Reutera“ donosi z Pekinu, że także ks. Czing otrzymać miał podobnie daleko idące pełnomocnictwo do rokowań pokojowych, jak ks. Kung w roku 1860 i wyraża przekonanie, iż za jego pośrednictwem przyjdzie do zawarcia pokoju. Ks. Czing konferował już z sir Robertem Hartem, dyrektorem ceł chińskich, człowiekiem, który przed rozpoczęciem ostatniej zawieruchy chińskiej był mężem zaufania rządu chińskiego, a u wszystkich rządów europejskich cieszy się wielkim poważaniem. Prawdopodobnie więc ks. Czing pragnie użyć pośrednictwa Harta, aby korzystniej usposobić dla Chin mocarstwa. W każdym razie, nawet, gdyby przyszło do rokowań, przeciągną się one niesłychanie długo, już choćby dla tego, że weźmie w nich udział tyle jednostek interesowanych i że mandaryni chińscy są mistrzami w przewlekaniu wszelkiego rodzaju układów.

Gdzie znajduje się obecnie dwór cesarski chiński na pewne niewiadomo. — W ostatnich dniach rozeszła się pogłoska, że cesarzowa regentka, wraz ze swym pupilem, cesarzem Kwangsiu umknęła aż do miasta Kaiganu niedaleko od granic Mongolii położonego. Operacye wojskowe ustały prawie w okolicach Pekinu. Jedyną wiadomością, jaką o nich posiadamy, jest depesza z Tientsinu z dnia 9 bm. donosząca, że mięszane wojsko, złożone z Anglików, Włochów i Japończyków, udało się na południowy zachód, aby oczyścić okolicę z wałęsających się jeszcze hord Bokserów. Do tej ekspedycyi odnosi się zapewne wczorajsza wiadomość o rzekomem rozbiciu 47.000 Chińczyków między Tientsinem a Pekinem, wiadomość, która dotąd nie została potwierdzoną.

Z wycieczki na kresy.

I.

Zastrzegam się z góry, że nie mam najmniejszej pretensyi do Kolumbowej sławy i za odkrywcę Morawskiej Ostrawy i jej polskiej kolonii wcale uchodzić nie chcę. Wiem przecież że już dawno przedemną byli tam pp. Cingr, Adler, Daszyński, ks. Stojałowski i dr Danielak, nie mówiąc o wielu innych turystach, których los kilkudziesięciu tysięcy robotników, tutaj zamieszkałych, żywo zajmuje. Nie mniej jednak, skoro tam już byłem i przypatrzyłem się z bliska temu, o czem czytałem i słyszałem przedtem, nie mogę oprzeć się grzesznej, dziennikarskiej pokusie, i muszę się podzielić z czytelnikami „N. Reformy“ owem spostrzeżeniem własnem, jakie z krótkiego pobytu swego stamtąd wywiozłem.

Więc zapewniam przedewszystkiem ostrawsko-morawskiego korespondenta organu p. Daszyńskiego, że jakkolwiek nie jestem socyalnym demokratą, nie odczułem najmniejszej trwogi na widok robotniczej rzeszy w „Domu Polskim“ zgromadzonej. Nie widziałem także najmniejszych objawów przerażenia na obliczach tych „panów“, którzy „Dom Polski“ w Morawskiej Ostrawie po to wystawili, aby jego podwoje dla robotników otworzywszy, mogli ich tam powitać. Tylko owemu korespondentowi danem było odkryć ślady przestrachu na twarzach tych, co aczkolwiek „towarzyszami“ robotników się nie mianują, nie mniej w ich towarzystwie znaleźć się uważali za rzecz dla siebie wskazaną.

I wyniosłem to z „Domu Polskiego“ przekonanie, że robotnicy polscy wtedy dopiero zaczną ważyć na szali społecznej w tych fabry-

---

Adolf Neuwert-Nowaczyński.

Bajka o księżniczce i karle.

5

(Ciąg dalszy).

...Szumowiny wielkomiejskie!

...Pianka morska na bagnie. Nieudały dramaturg. Dyletant lingwista.

...Już dość, nie mówię nic, tylko mnie nie obgryzajcie. Przepraszam. I białym kościanym grzebykiem począł przyczesywać farbowaną na rudo siwą bródkę.

...Kokiet, Don Jouan-Lir.

...Potężnybyś zrobił efekt, Słupnik, przebrany na Lonę Lison. Zrób nam to kiedy, rozczeszesz bródkę, włożysz żółte trykoty na zwiędły akt, ażurowy płaszczyk z czarnych koronek na plecy i zatańczysz na stole rumuńskiego kankana, co?

...Śpiewając ojodolidola dolaolili, dolaolili.

...Dolaolili zamruczeli wszyscy chórem, przykładając do nosów po pięć rozłożonych palców.

...Dolaolili, doladolali! doladola... li!

...Na weselu Pipermentu z Hermioną Basker to zrobię, — syknął złośliwie Szymon Słupnik, i wszystko buchnęło szczerym śmiechem ludzi przesiąkłych do szpiku cynizmem i rozradowanych czyimś pogromem.

Już 7, czy 9 razy prosiłem śliny godne towarzystwo, aby imieniem mojej anielicy nie wycierało sobie żółtych zębów. Za 11-tym razem osobnikowi, który odważy się poniewierać w tej kanalicznej, zatrutej atmosferze czcią tej anielicznej dziewicy z za morza, wbiję w łokieć scyzoryk, albo poleję mu za kołnierz olejku witryolowego. Wybierajcie.

To ja wybieram z tego wszystkiego poczciwą Hermionę Basker, jeżeli oczywista ma jaką godzinę wolną... mówił powoli Szymon Słupnik z odważną intencyą doprowadzenia do wściekłości pana, który był właścicielem, czy dzierżawcą Hermy Basker, szansonetki sławnej z wydatności ud i wąskości w pasie. Wielka peruka pana tego, zwanego Pipermentem, robiona na wzór kompozytorów muzycznych, leżała zawsze spokojnie obok jego papierośnicy i okularów.

...Jak pan będziesz w ogóle grał wielką miłość z Hermioną, to się panu peruczkę spali witryolejem — i blondyn z kwadratową głową komików sięgnął po perukę.

Piperment spokojnie uprzedził go i z wielką flegmą wkładał perukę na głowę; był łudząco podobny do Berlicza.

...Pal dyabli z waszą Hermioną, bierzcie ją wszyscy, wracam do gazet... Przy pobliskim stole ktoś buchnął serdecznym śmiechem na ceremonię wkładania peruki. Piperment popatrzał na śmiejącego z pasyą.

...Śmiech nie zawsze jest oznaką zdrowia, nieprawdaż panowie... mówił spokojnie podniesionym głosem.

...Przeważnie głupoty... dodał Azel równie głośno.

...Zawsze głupoty, dzikiej głupoty i bydlęctwa... powtarzali wszyscy głośno i solidarnie prowokując. Mężczyzna obcy zażenowany i zły z nabrzmiałemi żyłami na skroniach patrzał złowrogo na stół pod Dyaną.

...Bezczelnej głupoty ceglastego samca... powtórzył ktoś jeszcze dobitnie, inni przerzucali spokojnie dzienniki i popijali absynt z rozmyślną obojętnością, nie oglądając się nawet za człowiekiem, któremu zarzucili efektownie głupotę, skombinowaną z bydlęctwem.

I tak bywało zawsze. Grupa tych ludzi stawała się tylko wtedy bardzo solidarną i klubowo-przyjacielską, kiedy ktośkolwiek z nich był w czemkolwiek narażony na nieszczęście lub obrazę; wtedy zapalały się ich umysły, jątrzył dowcip, otwierali portfele z pieniądzmi i pomagali zagrożonemu; zresztą dogryzali sobie do desperacyi, wydrwiwali wzajem bez litości i podobno jedna kobieta piękna byłaby w możności, wstąpiwszy w ich koło, doprowadzić tych pół-starców, zbankrutowanych na rozpustach, a wiecznie łakomych wyższej miłości, do najstraszniejszych intryg, podkopywań i wzajemnego wymozolowania się. Byli to bowiem przeważnie próżniacy z kapitałem, bez zajęcia, sybaryci w jedzeniu, piciu, paleniu, żyjący tylko życiem gazet, widowisk, skandalów, senzacyi, nie znający i nie uznający żadnej rodziny ani swojej, ani obcej, zepsuci do wysychającego szpiku ich kości, zblazowani od kilkunastu lat trwającą manierą wiecznej konceptomanii, wiecznych cynicznych złośliwości aktorskiego stylu, wiecznego plucia w własne dusze.

Świętem rodzinnem stołu pod Dyaną było od czasu do czasu ogólne wywlekania najobrzydliwszych własnych brudów familijnych; wtedy każdy przesadzał i starał się drugiego opowiadanie zaciemnić jaskrawością krwistą oszustw, i skandalów w własnej rodzinie, każdy opowiadał niesłychane i nieprawdopodobne melodramaty seksualnie i z najbliższych mu robił kryminalistów i patologów.

Jakimś trafem najbliższy stolik stołu pod Dyaną, zajmowany przez kilkunastu zdolnych szachistów, był jeszcze tak daleko, że nie zupełnie można było słyszeć w całości ich opowiadań, inaczej bowiem byłaby obawa, że młody człowiek, wracający od kochanki, widząc przypadkowo w pobliżu nich, łatwo dostałby obłąkania, inny zostałby zbrodniarzem a inny straciłby może cierpliwość i rzuciłby im na głowy blat z masy, imitującej czerwony marmur. Tak byli obrzydliwi i nie przeciętni, tak konsekwentnie pozowali na szatanów wielko-miejskich.

Stawiano przed wszystkich buteleczki koniaku i kieliszki. Na dworze zaczynała się lipcowa ulewa, z niespodziewanie wypełzłych chmur. Tłumnie chroniono się do sal, uciekano przed deszczem z pośpiechem, mówiącym o ubóstwie i szanowaniu ubrań. Wchodziły większe i mniejsze grupy ludzi, znoszono wszystko z ogrodu, szukano miejsc. Wystraszeni muzykanci w czerwonych fezach, z podniesionemi kołnierzami fraków, nieśli zmoczone trąby, ucieszone dzieci z hałasem wbiegały do sal, bilardowych, psy z ogrodu obwąchiwały psy śpiące przy stolikach panów, grających w karty. W salach zaczynało być rojno i gwarno; wtargnął tu jakiś żywioł inny, niższy, chcący się bawić z hałasem, ograniczający się zwykle tylko na ogrodzie i muzyce Alkazaru, i żywioł ten witany był niechętnie i prawie nienawistnie przez apoplektycznych panów przy kartach, przez gorączkowo rumianych bilardzistów, i zalotników, wogóle przez codziennych gości, uważających Alkazar za salon swego mieszkania, znających po imieniu szesnastu pikkolów, znających dochody i wdzięki kelnerek z ogrodu i bezczelną uniżoność bogatych kelnerów. W atmosferę, przepojoną zapachem bsyntu, piwa i mocnych tytoni, wnieśli ci obcy ludzie wilgotny zapach zmoczonych sukien i bardzo bezmyślnie rozweselone twarze.

....Chipawaye i Komanche idą na nas, — mówił wysoki, łysiuteńki pan z spiczastą czaszką z pod Dyany, odznaczający się dziwnie białemi, alabastrowemi rękami, długą bródką i długim wąsem, co wszystko robiło go niezmiernie podobnym do krawców E. T. Hoffmanna a i do Don Quischote'a... Społeczeństwo najeżdża na salę i zostawi tu tak obrzydliwy zapach nędzy, że nie będzie można dłużej wysiedzieć!

....Przypomną się dziecinne lata.

....Niech Antychryst zatrze moją pamięć.

....I tak masz już startą, przez solidny, nocny żywot.

....I przez morfinę zapomniałeś mu dodać.

....Kto powiedział, że się morfinuję, jest profesyonalnym oszczercą i dziennikarzem.

....Daruj łotrzyku, ale twoja kucharka zdradziła się z tem przed lordem Koko, że ci wstrzykuje morfinę trzy razy na dobę. Nieprawdaż Koko?

Młody człowiek, do którego było zwrócone pytanie, potakiwał głową rudą, nie przestając czytać. Morfinista Don Quichot pił ze złością, nie słuchając.

....Gdybyście zachowali się ciszej, wyłożyłbym wam dziś ostatecznie moją metodę rozbicia loteryi państwowych, ale szkoda, gdzie tam znowu, dla mnie i dla moich wywodów nie ma tu miejsca.

....Bojkotujemy kretynizm starczy.

....Każdy swoje rzeczy obgaduje tu całemi traktatami, Aureliusza słucha się godzinami, jak magluje swoją metafizyką....

....Przepraszam, proszę mnie wcale tego nie wciągać do dyskusyi.

....Nikt cię, cymbale brzmiący frazesami, nie wciąga.

....Uderz w nogę od stołu, a zardzewiałe nożyce się odezwą.

....Nie wywołujcie wilka głupawego od gazet.

(C. d. n.)

cznych miastach, jeżeli nad swojemi głowami nczują jeden wspólny, polski dach. Ten narodowy kolor wspólnego przybytku nie tylko nie zaszkodzi ich ekonomiczno-socyalnym dążnościom, lecz owszem bardzo im pomoże. Najlepszym tego dowodem są czescy robotnicy. Oni stanęli pod komendą narodowych przywódców z Morawskiej Ostrawy i bardzo dobrze na tem wychodzą. Tak samo zrobił robotnik niemiecki. Jakąż wartość, wobec tych dwóch potęg narodowych i ekonomicznych, przedstawiać będzie robotnik polski, jeżeli nie zorganizuje się pod swoim własnym, narodowym sztandarem, lecz iść będzie luzem, wyłapywany tu przez Czechów, tam przez Niemców?

Teraz zrobiło się pierwszy ważny krok w organizacyi narodowej robotnika polskiego w tych stronach. On ma tutaj swój własny „Dom“ tak samo, jak miał go już przedtem Czech i Niemiec. Tutaj, w tym „Domu Polskim“ powinno zestrzelić się życie robotnika polskiego, znaleść skuteczną i pomocną rękę u tych, do których ma zaufanie; tutaj łączyć się powinno życie robotnika z życiem reszty Polonii, rzuconej na ten kresowy posterunek.

Jeżeli raz ustali się fakt, że Polacy z Przywozu, obu Ostraw i Witkowic tworzą pewną, jednolitą falangę i przy każdej akcyi idą zwartą ławą: inaczej patrzeć będą na nich pobratymcy Czesi, inaczej obchodzić się z nimi zaczną Niemcy. Dlatego wielką wartość przywiązuję do otwarcia „Domu Polskiego“ w Morawskiej Ostrawie. Jestto wprawdzie dopiero początek roboty naszej organizacyjnej, ale zawsze początek bardzo poważny.

A początkiem roboty nazwać trzeba to, co zdziałano, i dlatego także, że „Dom“ wystawiono, otwarcie mówiąc, prawie bez pieniędzy, na kredyt, w nadziei, że kraj przyłączy się do dzieła, gdy rozmiary i jakość jego zobaczy. Jeden z banków czeskich ocenił wartość „Domu Polskiego“ na 130 tysięcy złr. (nie 13 tysięcy, jak przez pomyłkę w „Czasie“ podano) i na tej podstawie udziela na jego hipotekę pożyczkę w kwocie 50 tysięcy złr. Idzie o pokrycie reszty, wynoszącej kilkadziesiąt tysięcy złr. Komitet budowy, względnie Towarzystwo „Domu Polskiego“ puszcza w tym celu w obieg akcye po 10 złr., aby umożliwić ich nabywanie. Nabywca akcyi nie darowuje więc pieniędzy, lecz staje się współwłaścicielem gmachu, który opłacać może procenta i umarzać pożyczkę z poważnych dochodów, jakie przynosić będzie. Dzierżawca restauracyi bowiem płaci 5000 złr. rocznie, a wynajem sali na zabawy i widowiska publiczne także przyniesie dochód poważny. Nadto Towarzystwo szkoły ludowej płaci czynsz za wynajem lokalu na szkołę dla analfabetów. W ten sposób stały dochód z „Domu Polskiego“ obliczono na 7000 złr. rocznie, co zupełnie wystarczy na amortyzacyą kapitału i na procenta, gdyż „Dom“ wystawiono, dzięki ofiarnej pracy architekta i pomocy fachowej członków komitetu bardzo tanio, — za 90.000 złr. Przy budynku pozostał jeszcze spory kawał ogrodu i kawał gruntu pod szkołę ludową polską, którą, wcześniej lub później, założyć tutaj będzie musiało nasze Towarzystwo Szkoły ludowej.

Jest więc narodowym obowiązkiem ludzi dobrej woli, aby zakupywali akcye na „Dom Polski“ w Morawskiej Ostrawie. Pieniądze (po 10 złr. za akcyę) posyłać należy pod adresem „Zarządu Domu Polskiego w Morawskiej Ostrawie“.

W obecnym stanie rzeczy, gdy kilkadziesiąt tysięcy robotników polskich w Ostrawie Polskiej, Morawskiej, Witkowicach i Przywozie, pozbawionych jest szkoły dla dzieci, a punktu zbornego dla siebie samych, istnieje poważne niebezpieczeństwo albo ich zczechizowania, albo zniemczenia.

Znaczna część inteligencyi polskiej, tutaj zamieszkałej, jak nie mniej wychodzące tutaj pod redakcyą p. Nakęskiego pisemko ludowe pt. „Głos Ludu Śląskiego“, — upatrują największe dla nas niebezpieczeństwo w zalewie czeskim. Wprawdzie Czesi zapewniają bardzo solennie o swojem względem nas braterstwie, lecz rzecz naturalna, że jako żywioł silnie skonsolidowany, czujący do tego grunt własny pod nogami, chłoną w siebie słabszy organizm narodowy, jakim jest tutaj lud polski. Czesi wyrobili w sobie przy tem niesłychaną zdolność kolonizacyjną, której my nie posiadamy. Niech tylko na kierownika budowy jakiejś nowej kopalni lub fabryki dostanie się Czech, zaraz sprowadzi na wszystkie ważniejsze posady swoich rodaków i możliwie największą liczbę czeskich robotników, założy „Besedę“, „Sokoła“, Towarzystwo górnicze“, „Matica Skolska“ otworzy szkołę dla dzieci, — i kolonia czeska gotowa. Tak stało się w pewnej polskiej miejscowości na Śląsku, wśród rdzennie polskiej ludności. Gdy przedstawiciel akcyjnego Towarzystwa niemieckiego, będącego właścicielem kopalni, przyjechał po kilku miesiącach, znalazł już wszędzie na budowie napisy czeskie, książki założone w czeskim języku, urzędników czeskich i t. d.

— Wiesz pan, — mówił mi towarzysz mojej wycieczki, — ci Czesi są tak silni swoją zwartością narodową, taką posiadają rzutkość kolonizacyjną, że gdyby osiedli byli gdzieś nad morzem, jak n. p. Holendrzy, gotowiby wyprzeć z czasem Anglików ze wszystkich zamorskich posiadłości, albo nie dopuściliby ich tam wcale...

Rzeczywiście posiadają oni dar wystarczania sobie samym i korzystają z niego w sposób nadzwyczaj praktyczny.

Cóż za tem dziwnego, że chłop nasz, względnie robotnik, skoro łatwiej zrozumie język czeski, niż niemiecki, chętniej także dziecko swoje oddaje do szkoły czeskiej, niż do niemieckiej, bo nie ma szkoły własnej. A nie ma jej, bo nie wie, że może mieć prawo do tej szkoły, bo nie obliczył sił własnych. Więc gdy toczyła się w Morawskiej Ostrawie walka o założenie publicznej szkoły czeskiej, polscy, mazurscy robotnicy, zapytywani przez urzędników, jakiej chcą szkoły, odpowiadali:

— My chcewo ceskiej szkoły...

I dostali Czesi szkołę własną, do której lud polski dzieci posyłać musi, bo i dziecku łatwiej zrozumieć nauczyciela czeskiego, niż niemieckiego. Czyby więc Czesi mieli zamiar tutaj, na gruncie morawskim, nas wynaradawiać przez szkołę, lub od tego zamiaru byli dalecy, to my wynaradawiać musimy się sami, dopóki własnej szkoły nie mamy. A niebezpieczeństwo jest tem większe, że dziecko polskie bardzo łatwo przyswaja sobie jezyk czeski, nie odróżniając go zbyt ściśle od tego, którym mówi w domu.

— A do której chodzisz klasy? — zapytuję małą Marysię, która, odświętnie przystrojona, przyszła z ojcem na poświęcenie „Domu Polskiego“, i już przedtem wygadała się przedemną, że jest uczennicą w szkole czeskiej.

— Chodzę do trzeciej „trzidy“...

— Do jakiej znowu „trzidy?“ — pytam zdziwiony, zwracając się do ojca dziewczynki.

— A no, niby proszę Pana, — mówi robotnik mazurską gwarą i skrobiąc się w głowę, — ona peda, jako ze do tseciej klasy chodzi.

— A czegóż wasze dziecko używa czeskich wyrazów?

— A dopilnują to? powiada ojciec. Człowiek przez cały dzień w kopalni, przyjdzie do domu, to kontent, że legnie; gdzież tam z dzieckiem gadać. A do czeskiej szkoły muszę dziewczynę posłać, bo polskiej nie mam...

O to posyłanie polskich dzieci do szkół publicznych toczy się zażarta walka między Niemcami i Czechami. Za bytności swojej w Ostrawie czytam na rogach ulic jedne plakaty czeskie, zachęcające do zapisywania uczniów do czeskiego gimnazyum realnego, drugie polecające miejską szkołę realną. Zaś miejscowy organ niemiecki, „Ostrauer Tageblatt“, zamieszcza dyplomatycznie, w rubryce „Nadesłane“, co do której zastrzega się redakcya, że nie bierze za nią odpowiedzialności, dużemi literami następujące ogłoszenie:

Czeska szkoła — polscy rodzice!

Na rogach ulic spostrzegamy plakaty, zachęcające spokojnych zresztą obywateli do walki o szkołę. Zachodzi tedy pytanie, co mamy począć z naszemi dziećmi?

Odpowiedź powinnaby być łatwą, jeżeli weźmiemy na uwagę skuteczną działalność szkoły niemieckiej i porównamy ją ze szkołą czeską. Polscy wychowankowie niemieckiej szkoły miejscowej zachowują się poza obrębem budynków szkolnych, wobec nas, polskich rodziców, z należnem uszanowaniem, przyzwoitością i pełnem zaufaniem, a w stosunkach z ludźmi obcymi objawiają uprzejmość, uszanowanie, samodzielność i bystrość. Przeciwieństwem do nich są polscy uczniowie szkoły czeskiej. Samolubstwo, upór, nieposłuszeństwo, arogancya i inne niecnoty są ich znamionami.

Niemiecko-polski wychowanek (także nowy egzemplarz! Przyp. „N. Reformy“) poważa swój ojczysty język i przeważnie uczy się go z zamiłowaniem, dopytuje się skwapliwie o wypadki historyczne z historyi polskiej, czyta pilnie i kształci się, jeżeli nie na dobrego Polaka (bagatela! Przyp. Red.), to przynajmniej na szczerego przyjaciela Polaków.

Czesko-polski wychowanek pogardza językiem ojczystym i wykpiwa go; uczy się go niechętnie i nabiera dla polskości, jako takiej, wrogiego usposobienia.

Resumé:

Niemiecko-polskie dzieci są moralne, poważają i wyznają własną narodowość i nabierają samodzielności.

Czesko-polskie dzieci pozostawiają bardzo wiele do życzenia pod względem moralności, wynaradawiają się i opuszczają się na siły innych.

Znajomość języka niemieckiego w słowie i piśmie zapewnia każdemu, do pracy chętnemu, człowiekowi obfity kawał chleba także w szerokim świecie. Polakowi, wykształconemu w języku i duchu czeskim, pozostaje ta jedna przyjemność, że porozumieć się może z biednym góralem słowackim, który tutaj przybędzie.

Do której szkoły zatem posyłać mamy swoje dzieci?

Wielu ojców polskich
Z. H. I. N. R. N. Z.

Wstyd doprawdy, że dzieci polskie, żyjące o miedzę od rodzinnego swojego kraju, a rzeczką tylko oddzielone od Księstwa Cieszyńskiego, gdzie przecież lud rolniczy zachował polskość nienaruszoną, stają się przedmiotem niesmacznych targów między Niemcami a Czechami. Zanim więc ludność polska zdobędzie od reprezentacyj gminnych swoją własną szkołę, trzeba ją koniecznie założyć, a zadanie to należy do Towarzystwa „Szkoły ludowej“. Przecież dzieci naszego ludu robotniczego nie powinny być ani „niemiecko-polskie“, ani „czesko-polskie“, lecz tylko polskie i żadne inne.

M. K.

O kobietach i dla kobiet.

Celnym strzałem w serce położyła kres życiu swojemu. Gdy na cmentarzu trumnę jej spuszczono do grobu, mąż zamiast tradycyjnych trzech garści ziemi, rzucił na wieczne pożegnanie trzy białe róże, a pastor w mowie pogrzebowej powiedział: „Musiała stać się bardzo nieszczęśliwą, skoro jasną jej duszę ogarnęła noc zwątpienia“. Tak mówił pełen wzruszenia racyonalistyczny pastor nad grobem samobójczyni, której nie odmówiono chrześcijańskiego pogrzebu. Działo się na cmentarzu w Weimarze, gdzie przed stu laty wielki „poganin“ Goethe w pogodzie ducha tworzył swe arcydzieła, gdzie przed kilkunastu dniami umarł obłąkany „antychryst“ Nietzsche, gdzie wreszcie przed kilku dniami pogrzebano samobójczynię Armę Senkrah, po mężu panią Hofman, niegdyś pierwszorzędną wiolinistkę. Bo owa trumna, na którą padły trzy białe róże, mieściła zwłoki biednej Army.

Znany muzyk berliński Herman Wolff, przebywając w r. 1883 z Rubinsteinem w Paryżu, poznał za pośrednictwem słynnego dyrektora orkiestry Colonne'a młodziutką amerykańską wiolinistkę, która chciała koniecznie wystąpić w Niemczech na estradzie koncertowej. Nazywała się panna Harknes, a ponieważ Wolff uznał, że angielskie nazwisko nie byłoby pomocnem w zrobieniu karyery, więc zamienił je przez proste odwrócenie na Senkrah. Matka młodej adeptki Apollina sprzeciwiała się zrazu, ale wreszcie ustąpiła, a uradowana pomysłem Wolffa Arma kazała sobie natychmiast zrobić karty wizytowe z napisem: Arma Senkrah. W zimie roku 1884 przybyła do Berlina, gdzie dnia 11 stycznia wystąpiła z pierwszym swoim koncertem. Mogła powiedzieć o sobie: veni, vidi, vici — a trzeba wiedzieć, że właśnie wówczas stała u szczytu sławy Teresina Tua. Wkrótce wyszła zamąż za lekarza Hofmanna i wyrzekła, czy musiała się wyrzec sztuki na zawsze. Jedni opowiadają, że ją trawiła niezmierna tęsknota za sztuką, że ją pożerał głód wrażeń artystycznych, że ją ogarnął bezmierny smutek osamotnienia duchowego, więc poszła wcześniej tam, dokąd i tak wszyscy pójść muszą. Inni mówią, że chciała dawaniem lekcyj muzyki przyjść w pomoc mężowi, który znajdował się w opłakanem położeniu finansowem, że jednakże on sprzeciwił się temu i sprowadził katastrofę.

Nie wolno nam na podstawie reporterskich doniesień wydawać sądu w tej sprawie, moglibyśmy bowiem skrzywdzić człowieka, który w tej chwili z pewnością nie należy do szczęśliwych, ale, pomijając ten wypadek, przypominamy sobie cały szereg artystek, które wyszedłszy za mąż, aż nazbyt prędko uczuły, że estradę koncertową lub deski sceniczne trudno pogodzić z ogniskiem domowem. Jeżeli aktorka, śpiewaczka, lub wirtuozka wyrzeknie się stanowczo występów publicznych i poświęci się wyłącznie obowiązkom małżeńskim, wówczas pożycie ich z mężami bywa zależnem od zwykłych warunków ludzkich, gdy jednakże którakolwiek z nich chce być równocześnie żoną, matką, gospodynią domu i artystką, wtedy następują tragiczne nieraz kolizye, kończące się separacyą, rozwodem, lub samobójstwem. Franciszka Elmenreich rozwiodła się z mężem swoim, baronem Fuchs-Nordhoffen; Rafaela Pattini umarła z żalu za straconą skutkiem małżeństwa sztuką; Arma Senkrah kończy samobójstwem.

Powiecie mi z tryumfem: A Modrzejewska-Chłapowska? Dobrze — ja wam dodam aktorkę Sormę, która wyszła za mąż za p. Mito i jest szczęśliwą: śpiewaczkę Minię Hank, która śpiewa równie dobrze dla publiczności, jak szczebiocze dla męża; p. Hesse-Wortegga; aktorkę Wolter, po mężu hr. Sullivan; Paulę Carlsen i t. d. Ba — ale ci mężowie zajmują się z poświęceniem artystyczną karyerą swoich żon, oni kochają w nich równie kobietę jak artystkę, oni w domu są mężami, w teatrze widzami. Żona, matka, gospodyni domu, zajęta od rana do wieczora tysiącznemi szczegółami gospodarskiemi, pamiętająca o bieliźnie męża i „ząbkowaniu“ dziecka, a choćby tylko — jeżeli jest bogatą — o zwykłych towarzyskich obowiązkach, nie może myśleć o sztuce, która jest zazdrosną, która pożąda całego człowieka, albo go od siebie odtrąca. Takie artystyczne indywidualności, jak Duse, Sara Bernhardt, Prevosti, mogą kochać, ale nie mogą wychodzić za mąż. Powiadacie, że to paradoks? Posłuchajcie: W pałacu pewnej ambasady w Paryżu lokaj przy drzwiach, wiodących do salonu, oznajmił donośnym głosem: „Mademoiselle Sarah Bernhardt, Monsieur Maurice Bernhardt“. Weszła „boska“ Sara, wsparta na ramieniu swojego syna Manrycego. W salonie były także Angielki.

Manewry galicyjskie.

Dziś wojska manewrujące mają dzień odpoczynku. Wczoraj przeprowadzono między niemi linię demarkacyjną. Sytuacya przedstawia się w terenie manewrów jak następuje. Obustronne dywizye samoistne stoczyły ze sobą, jak wiadomo, cały szereg walk w dniu 11 b. m. i to począwszy od Zręcina na południu, aż po Frysztak na północy, a więc na przestrzeni blisko 30 km. Do głównego zaś starcia przyszło w dolinie Jasiółki na północ od linii Tarnowiec-Jedlicze, zakończonego odparciem dywizyi zachodniej. Do innej, prawie w tych samych rozmiarach walki przyszlo w okolicach Moderówki.

Walki te były wynikiem wielkich ruchów rekonesansowych, mających na celu ułatwienie i zoryentowanie się w ruchach masom obustronnej piechoty. Korpus I (krakowski), który onegdaj w południe znajdował się w okolicach Gorlic i Zagórzan, wczoraj strażami przedniemi przeszedł za Biecz, posuwając się wielkim traktem podkarpackim wzdłuż kolei transwersalnej. Korpus VI (koszycki) posuwa się szosą przez Żmigród ku Dukli. Armia wschodnia zdąża w stronę Jasła dwiema liniami: korpus X (przemyski) od Dynowa i Siedlisk, korpus XI (lwowski) od Sanoka i Liska. Onegdaj w południe szpice nieprzyjaciół obozowały o 50 km od siebie. Wczoraj zaś ta przestrzeń zmniejszyła się więcej niż do połowy, skutkiem zaczepnego ruchu Armii zachodniej.

Z Zarszyna donoszą, że manewrujące przeciw sobie armie zbliżyły się już ku sobie w tamtejszej okolicy. Armia zachodnia podeszła zręcznie wschodnią aż ku Odrzechowej, skutkiem czego linia przemarszu Armii wschodniej zboczyła z głównego traktu i dostęp jej do przyłęczy dukielskiej został odcięty. Jutro przyjdzie do bitwy rozstrzygającej, której punktu w tej chwili oznaczyć trudno. W każdym razie będzie on znajdował się o wiele dalej ku wschodowi, a to skutkiem zaczepnego ruchu, dokonanego przez Armię zachodnią.

Wczoraj puszczono ze strony Armii wschodniej dla zrekognoskowania ruchów nieprzyjacielskich wielki balon „captif“, który wzniósł się w górę do wysokości 600 metrów. Rezultat tego rekonensansu miał być bardzo zadowalniający. Cesarz dowiedziawszy się o nieszczęśliwym wypadku generałów: Steffana, Bihra i Kotwy, zabronił używania automobilów do służby wywiadowczej. Onegdaj spadli z koni: m. pol. por. Kropatschek, oraz gen. major Brudermann, komendant zachodniej dywizyi kawaleryi, w chwili, gdy przesadzał rów. Obaj odnieśli lekkie uszkodzenia.

Kronika.

Kraków, 13 września.

Konfiskata spotkała wczoraj „Nową Reformę“ za treść telegramu z Oświęcima, mianowicie za końcowy ustęp o znalezionym na torze kolejowym między Jawiszowicami a Oświęcimem, loncie dynamitowym. Nadmieniamy, że dzienniki lwowskie zamieściły depesze o tym wypadku właśnie w temsamem brzmieniu, co nasz dziennik, a mimo to nie uległy konfiskacie.

Po konfiskacie zarządziliśmy zaraz wczoraj drugi nakład; bardzo być może, iż skutkiem opóźnienia się przez to ekspedycyi, niektórzy z prenumeratorów na prowincyi otrzymali dziennik nasz później, niż zwykle.

Z „Sokoła“ krakowskiego. Naczelnik uprasza członków, aby się zjawili w piątek wieczór o godz. 7 na próbę ćwiczeń, odbyć się mających na festynie w niedzielę dnia 16 b. m., w którym to dniu zechcą już przed godz. 4 po południu być na stanowisku w parku dra Jordana.

Ze szpitala Bonifratrów otrzymujemy następujący komunikat: W szpitalu Bonifratrów w Krakowie leczono w miesiącu sierpniu 120 chorych, z których opuściło szpital 69, umarło 5, pozostało do dalszego leczenia 52. W ambulatoryum tegoż szpitala udzielono w sierpniu bezpłatnej porady i porady i pomocy lekarskiej 1.175 osobom. Z tych było 435 z Krakowa, 399 z Podgórza, a 341 z okolic Krakowa. Na dokończenie szpitala jubileuszowego imienia cesarza Franciszka Józefa I u Bonifratrów wpłynęły w dalszym ciągu następujące datki: M. B. koron 100, Spieszna z Jastrzębia 4·30, Geppert 20, ks. M. Jeż, katecheta w Krakowie 4, ks. N. N. 10, Józef Jachowicz 10, administracya „Czasu“ 48, Władysław Kostecki 50, A. Dydyński 4·60, A. Przychodzka z Bilczyc 10, N. N. 2, ks. Stanisław Kubas 10. — Łaskawym ofiarodawcom wyrażam niniejszem serdeczne „Bóg zapłać“ i proszę o dalsze datki na powyższy tak wzniosły cel.

Fr. Lätus Bernatek, przeor.

Nagła śmierć. Na dziedzińcu pocztowym w Krakowie zachorował wczoraj nagle 32-letni pocztylion Józef Wątor. Chory skarżył się na dotkliwe bóle w boku i wił się formalnie w cierpieniu. Członkowie wezwanego pogotowia Towarzystwa ratunkowego zastosowali środki uśmierzające, choremu zrobiło się lepiej, ból prawie zupełnie ustał, tak, że o własnej sile wsiadł do wozu pogotowia, który miał go odwieźć do domu. — W drodze cierpienia wróciły, skierowano więc wóz ku szpitalowi, lecz zanim dojechano na miejsce, chory wyzionął ducha mimo zastosowania wszelkich możliwych środków przydłużenia chociażby tylko życia. Zwłoki odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Krakowski „Naprzód“ otrzymuje i zamieszcza następujące wiadomości z Warszawy: Aresztowanych w czasie demonstracyi na pogrzebie Węgrzynowicza na Brudnie trzymają dotychczas w forcie aleksiejewskim. Razem siedzi 180 osób, między niemi 25 kobiet. Krążą pogłoski, że ci z aresztowanych, którzy są popisowi, będą wzięci „w sałdaty“ w listopadzie. Aresztowani w forcie strejkowali 2 razy: raz z powodu złego wiktu, drugi raz dlatego, że im kazano nosić wodę. — Jeden i drugi strejk poskutkował.

Targ owocowy w Krakowie. Z licznie nadchodzących zgłoszeń producentów owoców można wnioskować, że targ owocowy, naznaczony na dni 10—15 października b. r., dobrze się powiedzie. Kto jeszcze nie otrzymał regulaminu targu, zechce go zażądać, adresując: Towarzystwo ogrodnicze w Krakowie, ulica Straszewskiego, l. 22. Termin zgłoszeń przedłużonym został do d. 20 września b. r.

Z teatru. Wczoraj dramat Leonarda Sowińskiego „Na Ukrainie“ wypełnił po brzegi salę teatralną, jako widowisko popularne.

Od nadchodzącej soboty, tj. od 15 b. m., widowiska zaczynać się będą o godz. 7 punktualnie.

Proszeni jesteśmy także o zaznaczenie, że dyrekcya teatru w kwestyi przyjęcia lub nieprzyjęcia sztuk nadesłanych porozumiewa się z autorami tylko za pośrednictwem korespondencyi prywatnej i prosi o podawanie dokładnych adresów.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ w Biały prosi nas o zamieszczenie w dzienniku następującego podziękowania:

„Towarzystwo kredytowe i oszczędności w Biały, i p. Jan Kopciński z Kęt ofiarowali po 20, a p. Hilary Filasiewicz z Cieszyna 5 koron na rzecz „Sokoła“ w Biały — za co składamy serdeczne podziękowanie. Czołem! *Wydział.*

Tajemnicze zniknięcie dziewczynki. Dnia 6 września wydaliła się z domu we Lwowie i dotąd nie powróciła Helena Niemczyńska, córka wdowy po urzędniku, uczennica V klasy szkoły imienia św. Elżbiety. Poszukiwania, czynione przez policyę i żandarmeryę, spełzły dotychczas na niczem. Wszelki ślad dziewczyny zaginął. — Helena liczyła lat 13, była jednak nad wiek rozwinięta i odznaczać się miała niezwykłą urodą. Dnia 6 b. m., wychodząc z domu do szkoły, pożegnała się z matką, jak zwykle. Koleżanki Heleny twierdzą jednak, że wracając ze szkoły, mówiła im, iż następnego dnia opuści naukę, bo wybiera się na wycieczkę. Z kim i dokąd, nie mówiła. Ponieważ zaś w domu nic nie wiedzą o tej wycieczce, zachodzi przeto silne podejrzenie, że dziewczyna padła ofiarą jakiegoś niecnego zamachu.

Nowy dworzec we Lwowie już na wiosnę stanie pod dachem. Rzut poziomy jest dziełem p. Cypryana, inżyniera dyrekcyi kolei. Strona estetyczna projektu skomponowaną została przez architekta p. Władysława Sadłowskiego przy współudziale młodego architekta p. Kaz. Żyrzyckiego. Dworzec nowy lwowski, jak donosi „Kuryer Lwowski“, będzie należał do typu dworców przejazdowych. Rozmaite linie, wychodzące do dworca, już nawet nową linię Lwów-Sambor-Turka policzywszy, wbiegną ośmioma torami, pod wielką krytą szkłem halę o dwu rozpiętych łukach. Hala ta szeroką będzie 66 metrów, a długą przeszło 200 m.

Z dworca samego dojdzie się do poszczególnych torów podziemnemi sklepionemi szyjami, z których wypadnie po jednej dla odjeżdżających podróżnych trzeciej i dwóch pierwszych klas, jedna odprowadzi przejezdnych z pociągu, dwoma przedostaną się pakunki, na skrajnej zaś prawej stronie ostatni tunel przeznaczonym będzie dla poczty, na lewej zaś dla posyłek pospiesznych.

Przed halą stanie budynek właściwy frontem do wyjścia ulicy kolejowej wzniesiony. Tworzyć go będą pawilon środkowy długi na 31·6 m., szeroki 35, skrzydła boczne długości 45 metrów i dwa pawilony skrajne po 19 metrów. Długość cała wyniesie więc 159 metrów. W pawilonie środkowym olbrzymie wejście wprowadzi podróżnych do wnętrza hali, gdzie znajdzie się z prawej strony telegraf, z lewej loża portyera. Hala właściwa rozpięta na 24 metrów, pomieści cztery kasy: po lewej ręce dla podróżnych pierwszej i drugiej klasy, cztery kasy dla „trzecioklasistów“. Na przedłużeniu linij wejścia głównego odbierać się będą pakunki i w osobnych kasach opłacać. Od lewego brzegu hali w głębi oderwie się kurytarz i powiedzie do poczekalni pierwszej i drugiej klasy, tudzież do restauracyi. Tak hala, jak poczekalnie i restauracye dekorowane będą w modernistycznym na wzór wiedeńskiej „secesyi“ charakterze.

Parter pawilonu lewego wypełni westybul, także modernistycznie zdobiony, wiodący do apartamentów cesarskich pierwszego piętra i ubikacye kuchenne restauratora. Prawe skrzydło parteru przeznaczone jest dla poczekalni trzeciej klasy wraz z halą dużą dla publiczności, poddającej się cłowym rewizyom. Pawilon skrajny po prawej ręce oddanym zostanie na pomieszczenie urzędu cłowego, władz policyjnych, koszar dla posługaczy i biur dla dyżuru stacyjnego. Na pierwszem piętrze pawilonu środkowego będzie kasa dla biletów składanych i okrężnych, na drugiem kasa towarowa. Pokoje pierwszego piętra pawilonu skrajnego przeznaczone są dla apartamentów cesarza i jego świty i służyć będą jako pokoje dla audyencyi i przyjęć ceremonialnych. Szlachetny styl „empiru“ formami swemi wypełni wnętrze.

Drugie piętro zostanie zajęte przez mieszkanie restauratora. Pawilon prawy na pierwszem piętrze zamieszka naczelnik stacyi, na drugiem chwilowo urzędnicy znajdą pomieszczenie. Tak przedstawia się rozkład wnętrza budynku nowego.

Zewnętrze samo trzymane jest właściwie we włoskim renesansie z przymieszką modernizmu w ornamentyce i w szczegółach.

Żandarm krytykiem sądu. Nowy Sącz, 12 września. Przed kilku laty zamordowano w lesie mieszczanina Percia w Muszynie, a ponieważ podejrzywano o to morderstwo żonę tegoż, Perciową i jej późniejszego męża, Bukowskiego, których mieszczanka Kałucka z Muszyny miała widzieć wychodzących z lasu w dniu krytycznym, wachmistrz żandarmeryi p. Klemens Monsig zrobił o tem doniesienie do sądu w Muszynie, z którego jednak nie zrobiono użytku. P. Monsig wystąpił obecnie z żandarmeryi, a będąc w kasynie w Muszynie, krytykował sąd w Muszynie, zarzucając mu, że wszystko „tłumi“. Sąd w Muszynie zaskarżył p. Monsiga o oszczerstwo z § 491 u. k., a delegowany przez sąd wyższy do osądzenia tej sprawy sąd w Starym Sączu wyrokiem z dnia 7 czerwca b. r. zasądził p. Monsiga na 6 tygodni aresztu. Wskutek odwołania p. Monsiga, odbyła się dziś rozprawa apelacyjna przed tutejszym sądem pod przewodnictwem radcy p. Sitowskiego. Trybunał zniżył karę Monsigowi do 1 miesiąca aresztu.

Kronika z zaboru pruskiego. Z nad granicy Pomorza donoszą, że dobra rycerskie Redystowo nabył 4 b. m. z rąk żydowskich rodak nasz p. Teofil Zienkowicz z Chmieleńca pod Bożempolem. Majątek ten znajdował się już od niepamiętnych lat w rękach niemieckich i żydowskich. Pocieszająca ta wiadomość przygłuszona została następną smutną, że posiadłość Nożyczyn, stara siedziba Pętkowskich, przeszła obecnie za cenę 190.000 marek w posiadanie p. Lobera, Niemca.

Hakatyści nie próżnują, bo znowu gmina Puszczykowo w powiecie śmigielskim otrzymała nazwę „Elsenhain“.

Do miasta Środy przybył naczelny prezes p. dr Bitter, który odwiedził też ks. prałata Jażdżewskiego i przysłuchiwał się przez pewien czas nauce w szkole katolickiej. Ze Środy wracał naczelny prezes przez Neklę, gdzie odwiedził p. hr. Żółtowskiego, i przez Gułtowy, gdzie zabawił u p. hr. Bnińskiego, do Poznania.

Cesarz Wilhelm spodziewany jest w Gdańsku 16 września. Czas przybycia zachowany będzie w tajemnicy. Z Gdańska uda się cesarz do swego majątku Kadyn, dokąd dla bezpieczeństwa osoby cesarskiej wysłany zostanie z Berlina oddział tajnych kryminalnych (?) policyantów. Podczas pobytu swego w Prusach Zachodnich zwiedzi cesarz zamek malborski.

Na wieży kościoła katolickiego w Oleśnicy fotograf Jünger z Wrocławia robił zdjęcia do pocztowych kart z widokami. Nagle stracił równowagę, przechylił się, spadł na ziemię i zabił się na miejscu.

W Gliwicach na Górnym Śląsku włamali się złodzieje w nocy do fabryki wyrobów ceramicznych. Poranili i ubezwładnili stróżów, zabrali znaczną kwotę pieniędzy i uciekli, nie pozostawiając po sobie śladu.

Kronika warszawska.

Z powodu urządzenia wystawy rybackiej na Dynasach wre ruch ożywiony.

Po wyjeździe orkiestry Namysłowskiego, która zakończyła już swoje występy, czynione są przygotowania do wystawy. Zwożenie materyałów na budowę pawilonu, w którym umieszczona ma być diorama, wykonana przez Stasiaka, już rozpoczęto wczoraj. Budynek stawia pod kierunkiem członków komitetu p. Horn.

Teatra warszawskie rozpoczynają już sezonową gorączkową czynność.

Kasa zamawiań rozpoczęła sprzedaż biletów na premierę p. t. „Dyletanci“ Zofii Wójcickiej.

Nowość ta ukaże się w teatrze letnim w nadchodzącą sobotę z udziałem pp. Borkowskiej, Ireny Trapszo, Czakówny, Rolandowej, Szymanowskiej, Majchrzyckiej, oraz pp. Żelazowskiego, Wolskiego, Śliwickiego, Szoberta, Prażmowskiego, Owerłły i Narkiewicza w rolach główniejszych. Reżyserya dramatu i komedyi zajęła się już przygotowaniem wystawy do komedyi Stanisława Kozłowskiego p. t. „Dyana“.

Sztuka ta, której akcya rozgrywa się przed stu laty na salonach warszawskich, otrzyma nowe dekoracye stylowe i kostyumy z czasów konsulatu. „Dyaną“ zamierza reżyserya zacząć sezon w teatrze Rozmaitości.

W Warszawie bawi obecnie dr Daniel Wierzbicki, astronom obserwatoryum jagiellońskiego w Krakowie.

Za zaczepienie kobiety w sposób brutalny na ulicy, p. B., sędzia pokoju skazał niejakiego Henryka Zawadzkiego na miesiąc aresztu policyjnego. Niezadowolony z wyroku oskarżony apelował do zjazdu, lecz bezskutecznie. Zjazd wyrok ten zatwierdził w całości.

Mieszkaniec Warszawy, Władysław Natanson stara się o uwolnienie od poddaństwa rosyjskiego i pozyskanie świadectwa na stałe przesiedlenie się do Austryi.

Reformy robotnicze w Królestwie Polskiem. W „Zbiorze praw“ ogłoszono tymczasowe przepisy o uporządkowaniu kas robotników górniczych w guberniach Królestwa Polskiego. Referat i rachunkowość kas prowadzone mają być w języku państwowym. Równolegle dozwolono używać do tego języka, zrozumiałego dla robotników. Języki obce zaś zostały wzbronione.

Pożar Tarłowa. Dnia 6 b. m. wieczorem w osadzie Tarłowie, w gub. radomskiej, spaliły się 33 domy mieszkalne i 19 różnych zabudowań, oraz wszystkie ruchomości domowe, zapasy zboża, towary w sklepach i t. d. Między innemi spalił się sąd

gminny, apteki i sklep monopolowy. Straty w ruchomościach dochodzą do 15.000 rubli. Budynki były ubezpieczone na 18.850 rubli. W płomieniach zginęła 20-letnia Ita Silberg, oparzeniu uległo dwóch żydów.

Samobójstwo czy zbrodnia? „Lub. gub. Wied.“ donoszą, że w ubiegły czwartek w lesie za stacyą kolejową znaleziono powieszonego urzędnika magistratu lubelskiego Malewskiego. Władze wdrożyły dochodzenia czy śmierć spowodowało samobójstwo, czy też ma się tu do czynienia ze zbrodnią.

Rabusie z „tamtego świata“. Dwaj rabusie przebrani jeden za djabła, drugi za anioła, wyłudzili od zamożnego mieszczanina z Bogumina w Czechach, który bawił na letniem mieszkaniu w Skrzeczowie, 100 koron. Gdy starzec spoczywał w nocy w łóżku, przebrani rabusie napędzili mu takiego strachu, że oddał fałszywym aniołom wszystko, co miał. Pomimo usilnych poszukiwań, dotychczas nie odnaleziono śladów ani djabła, ani anioła.

W skład eskadry austryacko-węgierskiej na wodach wschodnio-azyatyckich wchodzą obecnie następujące statki, które już wszystkie są na miejscu przeznaczenia:

Torpedowiec taranowy „Cesarzowa i królowa Marya Teresa“ (5200 ton pojemności, maszyna o sile 7000 koni, 30 dział), torpedowiec taranowy „Cesarzowa Elżbieta“ (4000 ton pojemności, maszyna o sile 6400 koni, 25 dział) i krzyżowniki torpedowe „Zenta“ i „Aspern“ (każdy o pojemności 2300 ton, z maszynami o sile 7000 koni i po 20 dział). Dowódca tej eskadry, która wysadziła na ląd przeszło 400 ludzi, jest kontradmirał hr. Montecuccoli.

Dla polujących na kuropatwy podajemy rad kilka z praktyki rozmaitych myśliwych. Wogóle polowanie na kuropatwy sprawia wielką przyjemność, nie tyle oczywiście kuropatwom, jak raczej strzelcowi, gdy zwłaszcza ptak zostanie trafiony i okaże się prawdziwą kuropatwą. Bardzo łatwo można pomylić się i zwykłą kurę wziąć za kuropatwę, co powoduje często nieprzyjemności i koszta niepotrzebne. Kuropatwa różni się od kury tem, że nie siada na drzewach nigdy, nie znosi ciągle jaj, a w stanie upieczonym posiada na piersiach wąskie płatki słoniny. Wybierając się na kuropatwy, zabieramy zwykle z sobą psa. Otóż należy uważać, ażeby go nie postrzelić, zwłaszcza w nos, co pociągnęłoby za sobą fatalne skutki. Najłatwiej uniknąć można podobnego wypadku, strzelając wysoko w powietrze. Gdy się zerwie stado kuropatw, należy przy pociśnięciu kurka równocześnie lufą tu i tam poruszać, albo zakreślać nią koło, ażeby śrut rozprószył się i trafił więcej kuropatw. Stare kuropatwy różnią się od młodych twardością mięsa, która nie ustępuje nawet po długiem pieczeniu, dlatego myśliwy nie powinien ich strzelać, podobnie jak tych, które zaczynają cuchnąć.

Drugi wodociąg dla Wiednia z wysoko położonych źródeł imienia ces. Franciszka Józefa. Dnia 11 sierpnia b. r. położono w szczególnie uroczysty sposób kamień węgielny w Wildalpen, na drugi wodociąg, mający zaopatrywać Wiedeń w wodę, bo, jak wiadomo, istniejący obecnie nie dostarcza potrzebnej ilości wody dla ciągle wzrastającej ludności stolicy Austryi. Zakład wodny ma mieć pojemności 200.000 metrów sześciennych, a minimalna wydajność 6 źródeł obrachowaną jest na 177.500 metrów na dobę. Począwszy od źródeł w t. zw. Brunngraben ciągnie się przewód wodny z biegiem rzeki Salza przez t. zw. „Weichselboden“, łączy się ze źródłami „Hölle“ i „Klaferbrünne“ i z odnogą, która prowadzi wody z Schreierklamm i Seifenstein. Przewód ten wodny, przepływając mnogą ilość tunelików dochodzi do doliny Steinbach, stykając się z miejscowościami: Lunz, Gaming, Altenreith i Scheibbs. Tu opuszcza trasa dolinę Erlauf, a ciągnie się dalej w okolicy St. Georgen, przekracza rzeczkę Pielach, przecina dolinę Traisen i idzie wzdłuż północnych stoków t. zw. Wiedeńskiego Lasu (Wiener-Wald). W dalszym ciągu wodociąg będzie prowadzonym przez Neustift, Alt Langbach i Eichgraben w okolicę Rekawinkel, aby, dotykając miejscowości: Pressbaum, Tullnerbach, Mauerbach powyżej Neuwaldegg dostać się do zbiorników. Rzut oka na mapę geograficzną Austryi Niższej objaśni czytelnika bliżej co do trasy nowego wodociągu, który ma kosztować kilkadziesiąt milionów złr.

Nansen o królach i książętach. Głośny podróżnik Nansen wypowiedział wczoraj dnia 12 b. m. w Chrystyanii mowę, w której między innemi wyraził się, że książę Abruzzów udowodnił wobec całego świata, iż książęta krwi mogą zbierać laury na innem polu, nietylko przez krwawe wojny lub przez ucisk narodów. Ks. Abruzzów za 14 dni powraca do Chrystyanii.

Jeszcze jeden podejrzany Włoch. Onegdaj w wiedeńskim głównym urzędzie pocztowej kasy oszczędności aresztowano pewne indywiduum, które zjawiło się z książeczką wkładkową kasy, żądając wypłaty. Urzędnikowi nie podobało się zachowanie owego jegomości, kazał go więc aresztować. Przy rewizyi pokazało się, iż człowiek ten jest Włochem, i że nosił przy sobie rewolwer sześciostrzałowy. Aresztowany odmówił wszelkich wyjaśnień. Tłomaczy on się, iż książeczkę kasową znalazł na ulicy i chciał na nią pobrać pieniądze.

Czy także „anarchista“? Onegdaj o wpół do 4 po południu wpadł do trafiki przy Kanalgasse l. 6 w Wiedniu siedmnastoletni wyrostek i dobywszy noża, rzucił się na trafikantkę Pallichową. Gdy ugodzona nożem w skroń, narobiła krzyku, napastnik uciekł w tej chwili na ulicę. Przechodnie rzucili się w pogoń za chłopakiem i po prawdziwem polowaniu udało się go przytrzymać na Magdalenenstrasse. Przy rabusiu, którego nazwiska jeszcze na razie nie sprawdzono, znaleziono jeszcze jeden nóż.

Wybuch Wezuwiusza, jak to już donosiliśmy, zapowiada się od kilku dni groźnie. Krater wulkanu skryty jest w gęstym dymie. Po nocach widać olbrzymie masy lawy, wyrzucanej na wysokość 300 metrów przeszło, potężne zaś bloki kamieni padają w odległości 500 metrów od Pompei. Wprawdzie do tej chwili nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa, żandarmerya jednak nie pozwala nikomu zbliżać się do krateru. Kolej druciana jednak czynną jest dotąd. W Torre Annunciata dały się czuć lekkie wstrząśnienia ziemi. Tłumy ludzi ściągają do Neapolu, aby przypatrywać się wspaniałemu widowisku, jakie podczas nocy wybuch wulkanu przedstawia.

Przez kanał Kaletański próbowała przepłynąć w ubiegłym tygodniu pani Walburga Icacescu. Zdołała wszakże przebyć tylko 20 mil morskich i musiała zaniechać dalszej podróży z powodu zbyt silnego prądu i zapadającej mgły. Biegli, którzy towarzyszyli w łodzi śmiałej pływaczce, orzekli, że byłaby mogła płynąć jeszcze 2 — 3 godzin. Pani Icacescu twierdzi, że plan jej jest wykonalnym w przeciągu 24 godzin z krótkiemi przerwami dla odpoczynku; z powodu zbyt silnych prądów w kanale przebycie go w linii prostej jest niemożliwe. Pani Icacescu zamierza próbę swoją powtórzyć jeszcze w roku przyszłym.

Spełniona przepowiednia. Na tysiąc przepowiedni zdarza się czasem, że jedna spełnia się z całą dokładnością. Tak było z gwałtowną śmiercią króla Humberta. W księdze przepowiedni, która w r. 1885 wyszła w Paryżu p. t. „Horoscopes de vingt-quatre souverains“, czytamy o królu Humbercie: „Monarcha ten zakończy życie w 56 roku po urodzeniu. Złowroga data mieści się pomiędzy 29 maja a 29 lipca 1900 r.“.

Głośny swego czasu profesor Schenk ogłosił obecnie broszurę p. t. „Z mojego życia uniwersyteckiego“, która jest niejako obroną embryologa, usuniętego dla wiadomych powodów ze stanowiska profesora. Schenk pisze, że gdy rękopis pracy jego był już gotów, odczytał go dwom synom swoim, również doktorom medycyny; zdarzyło się, że w pokoju sąsiednim modelował pewien rzeźbiarz, przyjaciel tych synów, który często bardzo bywał w domu Schenków. Gdy profesor skończył odczytanie rękopisu, rzeźbiarz ów wszedł, powinszował mu wyników długoletniej pracy, poczem, bez wiedzy Schenka — co stwierdzone zostało notaryalnie — udał się do pewnego wiedeńskiego biura korespondencyjnego i zawiadomił o tem, co usłyszał. W kilka dni później dopiero, gdy już cały świat mówił o jego pracy, dowiedział się Schenk o tej niedźwiedziej przysłudze rzeźbiarza, który, nie znając istoty rzeczy, nie mając odpowiedniego wykształcenia przyrodniczego, przedstawił całą sprawę niedokładnie. Schenk postarał się, aby w niektórych pismach sprostowano mylne wieści i zaznaczono, że nie chwali się, jakoby uczynił odkrycie, lecz rozwija tylko w dalszym ciągu nauki innych. — Wkońcu występuje Schenk bardzo ostro przeciw sędziom swoim, którzy nigdy na polu tem nie pracowali, a wydają wyroki na niego, gdy on 30 lat mozolnej pracy poświęcił temu przedmiotowi.

Bourget o przywróceniu monarchii. Uchodzący za pierwszorzędnego, a w rzeczywistości mierny ten powieściopisarz oświadczył się w artykule, zamieszczonym w „Gazette de France“, za przywróceniem monarchii, dowodząc, że system monarchiczny odpowiada najświeższym wynikom nauki. Wszelkie hypotezy, z których wywodzi się wielka rewolucya, są sprzecznemi z warunkami, jakie oparta na doświadczeniu filozofia przyrody wskazuje jako prawa dobrobytu politycznego. Prawo głosowania ogólnego np. jest niewłaściwą podstawą zwierzchnictwa narodu, albowiem narusza prawo ciągłości. Nauka o prawach ludzkich zaprzecza faktowi różnorodności ras, a zatem jest niezgodna z wiedzą ścisłą. Zasada monarchiczna natomiast odpowiada, mocą dziedzictwa godności władzy, prawu ciągłości, przez istnienie jawnej arystokracyi, prawu wyboru, a przez zachowanie tradycyi, prawu ras. Bourget uznaje zatem w zupełności teoryę Maurrasa, wedle której monarchia reprezentuje istotny, właściwy nacyonalizm.

Składki. Na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części klasztoru Jasnogórskiego złożono w dalszym ciągu: Zosia i Kazio Michalik z Rychwałdu 4 K, dr Jarosz ze Złoczowa 3 K. Razem z poprzednio wykazanemi: 1802 K 49 h, 20 marek i 1 rubel.

Na szkołę w Zwardoniu imienia królowej Jadwigi przesłała do krakowskiego Koła pań Towarzystwa „Szkoły ludowej“ pani Walentowiczowo 10 K 6 h.

Składka. Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożył K. N. 5 K.

Repertoar Teatru miejskiego.

W sobotę 15 września: „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau, przekład W. Rapackiego (syna) nowość.

W niedzielę 16 września: „Mąż pod kluczem“.

Z kalendarza. We czwartek 13 września: Eulogiusza i Amanta bisk.; w piątek 14 września: Podwyższenie św. Krzyża; w sobotę 15 września: Nikomedesa męczennika i Emila.

Wschód słońca 14 września o godzinie 5 minut 17; zachód o godzinie 5 minut 56. Długość dnia godzin 12 minut 39.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 12 września pochmurno. Termometr od 10·8 doszedł do 18·3 C. Barometr idzie w górę.

Dnia 13 września o godzinie 7 rano stan barometru był 748·8 mm., termometru 10·2 C. Wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie ogłasza:

Dnia 8 b. m. oddano do publicznego użytku kolej lokalną Lundenburg-Landesgrenze (granica kraju). Położony na tej linii przystanek osobowy Landshut otwarty został dla ruchu osobowego i ograniczonego ruchu pakunkowego.

Dnia 10 b. m. otwarto dla ruchu osobowego i pakunkowego przystanek Beraun-Závodi, położony na szlaku Beraun-Rakowitz między stacyami Beraun i Wraž-St. Johann, względnie Beraun i Althütten w obrębie dyrekcyi kolei państwowych w Pradze.

Kolej Północna ces. Ferdynanda ogłasza:

Z zaprowadzeniem zimowego rozkładu jazdy z dniem 1 października 1900 r. następują niżej podane zmiany rozkładu jazdy:

Pociąg mieszany nr 1625, odjazd z Krakowa o godzinie 5·15 rano, przyjazd do Podgórza-Bonarki o godz. 5·43 rano, który zaprowadzony był tylko na letni sezon, kursować będzie od dn. 1 października b. r. codziennie także i w zimowym sezonie 1900/1901 r.

Pociąg osobowy nr 49, odjazd z Trzebini do Krakowa o godz. 11 w nocy i nr 50, odjazd z Krakowa do Trzebini o godz. 3·10 po południu, zostają w zimowym sezonie zniesione i będą zatem 30 września b. r. po raz ostatni kursowały.

Zresztą zwraca się uwagę na afiszowany nowy rozkład jazdy, ważny od dnia 1 października 1900 roku.

Ostatnie wiadomości.

Zatarg rumuńsko-bułgarski, który tyle wrzawy wywołuje w prasie obu tych krajów, ma swój początek w antagonizmie Rumunii i Bułgaryi, ze względu na Macedonię. Nie może kwestyi ulegać, iż rząd bułgarski patrzy przez szpary na agitacyę centralnego komitetu macedońskiego, którego dziełem są liczne mordy polityczne, dokonane także na terytoryum Rumunii, oraz wzniecanie knowań, skierowanych przeciw rządowi rumuńskiemu. Z Bukaresztu dopominano się energicznie w ostatnich czasach, aby gabinet sofijski położył tamę tym knowaniom, a gdy to nie pomagało, — zagrożono odwołaniem rumuńskiego agenta dyplomatycznego z Sofii. Trudno wprawdzie przypuszczać, aby mogło przyjść do wybuchu wojny między Rumunią a Bułgaryą, umysły jednak są obustronnie bardzo wzburzone, że zaś państwa bałkańskie chętnie za broń chwytają, mieliśmy już niejednokrotnie tego dowód, choćby n. p. na ostatniej wojnie serbsko-bułgarskiej, lub na grecko-tureckiej.

— Z Afryki południowej nadeszły dziś ciekawe wieści, którym brak bliższych komentarzy. I tak, „N. W. Tageblatt“ otrzymuje wprost z Lourenço Marques wiadomość, że Boerowie transwaalscy obrali prezydentem gen. Schalk-Burghera w miejsce Krügera. Do Londynu zaś donoszą również z Lourenço-Marques, iż przybył tam prezydent Krüger. W każdym razie musiało coś zajść w Transwaalu, skoro taka osobistość, jak Krüger i to w podobnej chwili kraj opuszcza.

Z Pretoryi podają dzienniki londyńskie, że rozeszła się tam pogłoska, jakoby komendant Botha, jeden z najwybitniejszych dowódców boerskich rozpoczął rokowania, o kapitulacyę. Wiadomość ta nie znajduje jednak wiary w Londynie.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 13 września. Poświęcenie nowego gmachu teatralnego odbędzie się 2 października b. r. Poświęcenia dokona ks. arcybiskup Issakowicz z ks. Lenkiewiczem. Obecna będzie reprezentacya miejska z prezyd. Małachowskim, Wydział krajowy z marsz. Badenim, dyrektor Pawlikowski, artyści i autorowie dramatyczni i t. d. Po akcie poświęcenia orkiestra odegra „Wieniec pieśni polskich“.

O godz. 12 w poł. odbędzie się w salach ratusza śniadanie, na które otrzymają zaproszenie przedstawiciele prasy, radcy miast Lwowa i Krakowa, dyrekcye teatru w Krakowie i Pradze, wybitni literaci, artyści, ministrowie itd.

Dzienniki wyrażają powątpiewanie, czy termin otwarcia teatru będzie dotrzymany, gdyż dotąd nie nadeszły jeszcze marmurowe schody, a dyrektor Pawlikowski wynajął salę na próby w gmachu Skarbkowskim.

Ceny miejsc w nowym teatrze [illegible]nowiono następujące: loża parterowa 32 [illegible] od 4 kor., na opery podw[illegible] o 60, na operetki o [illegible]

Lwów, 13 wrze[illegible] niu ministerstwa [illegible] ty „Galicyjskieg[illegible] słu“.

„Ruch katol[illegible] Kasy oszczęd[illegible] Sąd wyższy [illegible] twa przeci[illegible] zaś proce[illegible] ną będzi[illegible] czynnik[illegible] nadzor[illegible]

Sta[illegible] wytw[illegible] kreta[illegible] cząceg[illegible]

Jasł[illegible] wał [illegible] stwa [illegible] liczną [illegible] deputa[illegible] z ma[illegible] Hr. Badeu[illegible] jącemi słowy:

„Najjaśniejszy Panie, cesa[illegible] byliśmy ze wszystkich stron kraju, a[illegible] raz powszechnej radości z powodu Twego przybycia do kraju, i złożyć Ci wyrazy najwyższego przywiązania i radości. Uczucia nasze zwracają się dziś do Ciebie, Najjaśniejszy Panie, którego osoba będzie zawsze dla nas drogowskazem. Więc gdy wśród nas przebywasz, serca nasze żywszem uderzają tętnem i stają nam w pamięci 50-letnie Twoje rządy, w których najmiłościwiej objawiałeś nam zawsze swą łaskę i sprawiedliwość.

„Jest więc naszym obowiązkiem zbliżyć się do Ciebie, gdy wśród nas przebywasz i prosić, abyś i nadal zachował dla nas miejsce w swojem sercu ojcowskiem i otoczył kraj nasz swoją opieką. Dałeś nam dowód swej łaskawości, udzielając subwencyi na naszych powodzian (2,500.000 koron, z funduszu państw. przyp. red.) Przyjmij więc zapewnienia o niewzruszonej naszej wierności i ofiarności, a uczucia te ku Tobie nie opuszczą nas i przekazane będą naszym potomkom. Błagamy Boga, aby Cię zachował dla szczęścia ludów, które pod rządami Twojemi znajdują zaspokojenie swoich potrzeb.

Cesarz odpowiedział na to, że ze szczególniejszą przyjemnością widzi przedstawicieli kraju, o którego przywiązaniu do dynastyi i państwa jest głęboko przeświadczony. Cesarz wspomniał potem o klęskach powodzi w Galicyi, dodając, że powinny one być bodźcem do pracy nad dalszym rozwojem tego kraju. Cesarz prosił wreszcie, aby wyrażono krajowi wdzięczność za objawione mu uczucia i aby zapewniono ludność, że zawsze nad jego pomyślnością czuwać będzie.

Potem przedstawiali się reprezentanci władz, reprezentacye miast: Lwowa, Jasła i Krosna, reprezentacye powiatów: jasielskiego, krośnieńskiego i strzyżowskiego.

Zwracając się do grupy, na której czele stał hr. Badeni, wyraził cesarz radość, że na powodzian w Galicyi mógł wyznaczyć większą subwencyę.

Zwracając się do prezesa Koła polskiego, Apol. Jaworskiego rzekł cesarz:

— „Rozwiązanie Rady Państwa było ostatnim środkiem konstytucyjnym, którego się rząd chwycił“.

Do posła dr Byka rzekł cesarz: „Wiem, pan zasiadałeś w Radzie państwa“.

Dr Byk: Tak jest, Najjaśniejszy Panie. Od roku 1891 do 97 pracowaliśmy w Radzie państwa, od r. 1897 patrzyliśmy tylko, co inni robili...

Cesarz: To smutne dzieje; niestety, nie ma nadziei, aby stosunki się poprawiły.

Dr Byk: Staraliśmy się o ich poprawienie, lecz bezskutecznie.

Cesarz: A! Ja wiem o tem dobrze.

Prezydent Małachowski zapraszał cesarza na odwiedziny do Lwowa, który podniósł się znacznie w ostatnich latach, na co cesarz odpowiedział, że ma nadzieję, iż to miasto odwiedzi.

Cesarz wypytywał się także o frekwencyą w lwowskiej szkole kadeckiej, a gdy mu powiedziano, że uczęszcza tam coraz więcej Polaków, rzekł:

— „Cieszę się z tego, gdyż potrzeba nam oficerów polskiej narodowości.“

Jasło, 13 września. Cesarz przyjął między innymi lwowskiego konsula niemieckiego, hr. Spessharda, a także jasielską Radę powiatową z prezesem Kotarskim i wiceprezesem Metzgerem na czele.

Cesarz podczas audyencyi powitał podaniem ręki tylko biskupów, arcybiskupa Issakowicza i wyższych radców, reszcie się ukłonił. Z biskupem Puzyną mówił o restauracyi katedry i Zamku Wawelskim. Do rektora lwowskiego uniwersytetu, dra Abrahama, wspomniał o złym stanie głównego gmachu uniwersytetu lwowskiego i zapytał czy także i we Lwowie cyfra słuchaczy wydziału medycznego się zmniejsza.

Na obiad dworski otrzymali zaproszenie biskupi i tajni radcy, między nimi p. Czyszczan, prezydent wyższego sądu krajowego w Krakowie.

Wiedeń, 13 września. Rozpisano już termina wyborów powszechnych dla Czech i Śląska.

W Czechach odbędą się wybory z kuryi V dnia 3, kuryi wiejskiej 8, w miejskiej i Izb handlowych 10, wielkiej własności 15 stycznia 1901 r.

Na Śląsku wybiera kurya V dnia 3, kurya włościańska 9, Izby handlowe i miast 11, wielka własność 14 stycznia 1901 r.

Wiedeń, 13 września. Do dzisiejszej „N. Fr. Presse“ donoszą z Budapesztu, że arcybiskup Serajewa dr Stadler, który — jak wiadomo — przemawiał na ostatnim zjeździe katolików w Zagrzebiu za połączeniem Bośni z Kroacyą, otrzymał z kół decydujących bardzo surowe napomnienie.

Wiedeń, 13 września. Obchodzono tu uroczyście 70 urodziny znanej literatki, br. Maryi Ebner-Eschenbach.

[illegible] 13 września. „Narodni Listy“ dono[illegible] Bolesławia, że tamtejszy proku[illegible] [illegible]ich funkcyonaryuszy pro[illegible] aby wszystkie spra[illegible]wali wyłącznie w [illegible] przeciw spor[illegible]

[illegible]ła pojawiają[illegible] mobilizacyi [illegible]awych zaj[illegible] sko-bułgar[illegible]zonych świeżo [illegible]jących w Rumunii [illegible] w tem, że pewien [illegible] zastrzelił rumuńskiego [illegible]a posterunku nad Duna[illegible]

[illegible]ześnia. Dzienniki tutejsze po[illegible]sacyjnych szczegółów o nad[illegible]ich dopuścić się mieli [illegible] poprzedniego gabinetu. [illegible]m dyspozycyjnym. Między [illegible]dniu otrzymania dymisyi przez gabi[illegible]ergjewicza, minister Petrowicz [illegible]ł do kieszeni 60.000 franków. Dotąd ze [illegible]y urzędowej tym pogłoskom nie zaprze[illegible]

[illegible]fia, 13 września. Stronnictwo Karawełowa odbyło wiec w Sofii, na którym Tukes za potwierdzeniem samego Karawełowa oświadczył otwarcie, że partya jego była tą, która zdetronizowała Aleksandra Battenberskiego i że w razie, gdyby książę Ferdynand nie słuchał woli ludu, nie wahałaby się ponownie użyć tego środka.

Berlin, 13 września. „National Zeitung“, pisząc o protestach Polaków poznańskich przeciw rozporządzeniu min. Studta, powiada, że Niemcy w żaden sposób nie pozwolą, aby w Poznańskiem powstała dla Prus „Praga“.

Paryż, 13 września. Według niektórych dzienników, zamierzał aresztowany w St. Sebastyan anarchista wykonać zamach na prezydenta Loubeta.

Rzym, 13 września. Papież udzielił wczoraj w katedrze św. Piotra błogosławieństwa apostolskiego piętnastu tysiącom pielgrzymów.

Londyn, 13 września. Burmistrz Galvestonu donosi, że dotychczas już kazał pogrzebać 3.500 zwłok ofiar huraganu, a około 4.000 zwłok będzie musiał ze względów sanitarnych spalić. W Galvestonie, wskutek pojawienia się niebezpiecznych dla porządku publicznego żywiołów, panuje formalna anarchia, tak, iż musiano ogłosić stan oblężenia. Miasto w tem samem miejscu nie zostanie odbudowane, zachodzi bowiem obawa, że podobny huragan mógłby się tam powtórzyć.

Madryt, 13 września. Ze Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej przybyło tu indywiduum, pochodzenia szwajcarskiego, i wylądowało w Santander. Aresztowano tego człowieka w San Sebastyan i znaleziono u niego ważne papiery, które zdają się wskazywać na plan anarchistycznego zamachu przeciwko jednemu z panujących europejskich.

Simla, 13 września. Dżuma w Indyach zwiększa się znowu. Na chorobę tę zmarło w ubiegłym tygodniu przeszło 1000 osób.

Wojna w Chinach.

Londyn, 13 września. Donoszą tu z Szangai, że Lihungczang nie przystępuje do rokowań z mocarstwami, ponieważ ks. Tuan przeciwko temu protestuje.

Frankfurt, 13 września. „Frankfurter Ztg“ donosi z Szangai, że w północnych częściach prowincyi Szantungu Bokserowie połączyli się ze zwolennikami tutejszego towarzystwa „Wielkiego noża“. Wojska regularne chińskie wydały Bokserom bitwę w północnych okolicach Kiangsu, przyczem odniosły wielką klęskę.

Waszyngton, 13 września. Tekst dekretu cesarskiego, przedłożonego przez tutejszego posła chińskiego Watingfunga ministerstwu spraw zagranicznych, a mocą którego Lihungczang mianowany został nadzwyczajnym pełnomocnikiem do rokowań pokojowych z mocarstwami, brzmi:

„Lihungczang upełnomocniony poseł, zostaje niniejszem wyposażony we władzę dyskrecyonalną. Ma on wszystkie sprawy wymagające uwagi zbadać sumiennie. Z miejsca bowiem naszego pobytu nie możemy jego czynności kontrolować“.

Wyjazd prezydenta Krügera.

Londyn, 13 września. „Biuro Reutera“ donosi z Lourenço-Marques, że razem z prezydentem Krügerem przybyło tam kilku urzędników transwaalskich. Zamieszkali oni u konsula holenderskiego Potta.

Nowy Jork, 13 września. Donoszą tu do ministerstwa spraw zagranicznych, że wedle urzędowego zawiadomienia z Transwaalu, prezydent Krüger wyjeżdża do Europy za sześciomiesięczym urlopem w celu wystarania się o interwencyę. W tym czasie będzie go zastępował generał Schalk Burger.

Razem z Krügerem wyjeżdża podsekretarz stanu i kilku urzędników.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Michał Konopiński.**

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 13 września 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	70
„ „ srebrna	97	30
4% renta austryacka złota	116	65
4% „ „ koronowa	97	90
4% „ węgierska złota	115	05
4% „ „ koronowa	90	95
Akcye Banku austro-węgierskiego	1709	—
„ kredytowe	666	—
Londyn	242	12½
Marki	118	25
20-to Markówki	23	66
20-to Frankówki	19	30
Włoskie banknoty	90	30
Dukaty	11	41
Losy węgierskie premiowe	162	—
Losy tureckie	110	—
Akcye Anglobanku	276	50
„ Unionbanku	554	—
„ Bankverein	493	—
„ Laenderbanku	422	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	530	—
„ „ Południowej	114	—
„ „ Elbethal	465	—
„ „ Nordbahn	6100	—
„ „ Staatsbahn	669	—
„ „ Alpine	482	50
„ Tureckie Tabaczne	[illegible]	—
Ruble	255	½

Berlin, 13 września 1900.

Banknoty austryackie	84 65
Krótki Wiedeń	84 40
Banknoty rosyjskie	216 50
Krótka Warszawa	216 —
4½% Listy polskie	95 —
Renta włoska	94 ¼
Akcye austryackie kredytowe	208 25
Ultimo ruble	216 25

Wiedeń, 13 września 1900.

Spirytus gotowy	45 —
Cena nafty	12 50
Pszenica (maj, czerwiec)	7 78
Żyto (maj, czerwiec)	7 40
Owies (maj, czerwiec)	6 64
Kukurudza	5 55

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

z dnia 12 września 1900 godzina 1 w południe.

I. Waluty	Korony płacą	Korony żądają
Ruble papierowe	255 —	256 50
Marki niemieckie	117 75	118 50
Franki papierowe	96 —	96 60
Dwudziestofrankówki w złocie	19 26	19 36
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastaw. prem. Banku hipot.	109 25	110 25
4½% Listy zastawne Banku hipotecz.	98 25	99 25

Galicyjskie Akcyjne Towarzystwo Przemysłu Cukrowniczego w Przeworsku, które dotąd z bardzo dobrym rezultatem prowadzi cukrownię i rafineryę cukru w Przeworsku, przystępuje do budowy dwu nowych cukrowni, a mianowicie: jednej w Czerniowcach, a drugiej w Tarnopolu. Z tego powodu zmienia też Towarzystwo swoją firmę na:

Galicyjsko-Bukowińskie Akcyjne Towarzystwo Przemysłu Cukrowniczego

i powiększa swój kapitał akcyjny 3,350.000 K. na 7,000.000 K., podzielony na 7.000 akcyj po 1.000 K.

Cukrownia w Czerniowcach jest już w toku budowy, i ma na szereg lat zapewnione plantacye buraków zwyż 4.000 morgów. Fabryka ta puszczoną będzie w ruch roku 1901. Bukowiński fundusz religijny dał bezpłatnie pod tę fabrykę gruntu 40 morgów, położonego w Zuczce, tuż pod Czerniowcami, przy torze kolejowym i nad Prutem, a nadto subskrybował już z góry K. 350.000, w akcyach Towarzystwa po kursie 110% i wziął udział w kapitale obrotowym z kwotą K. 350.000 na lat 30. Kraj Bukowina subskrybował na tych samych warunkach K. 100.000 i uwolnił fabrykę od krajowych dodatków od podatków na lat 15.

Cukrownia w Tarnopolu będzie w ruch puszczoną w jesieni roku 1902. Grunt pod budowę tej cukrowni jest już nabyty w miejscu nader korzystnem i odpowiedniem, a gmina miasta Tarnopola na zakupno tego gruntu ofiarowała K. 30.000 — nadto uwolniła gmina fabrykę od gminnych dodatków od podatków na lat 15. Fabryka ta ma już zapewnionych zwyż 3000 morgów plantacyi buraków.

Każda z tych cukrowni urządzoną jest na przeróbkę dzienną 8—10 tysięcy metrycznych cetnarów buraków, dotychczasowa zaś **Cukrownia Przeworska** przerabia również dziennie 8.000 metrycznych cetnarów buraków.

Fabryki te przerabiać będą cukier surowy i kryształ na eksport, a nadto obsługiwać je będzie **rafinerya w Przeworsku.**

Wszystkie trzy fabryki w Czerniowcach, Przeworsku i Tarnopolu będą wraz z rafineryą w Przeworsku prowadzone jako jedno przedsiębiorstwo i na wspólny rachunek pp. akcyonaryuszów wszystkich trzech emisyj włącznej ilości 7000 akcyj na K. 7,000.000.

Umieszczeniem akcyj III. emisyi w ilości 3650 sztuk, a w kwocie imiennej 3,650.000 K. zajęły się podpisane Banki.

Z ilości tej umieszczono dotąd okrągło 2650 sztuk w łącznej kwocie 2,650.000 K. — pozostaje więc jeszcze do umieszczenia okrągło

1000 akcyj w kwocie imiennej wartości 1,000.000 K.,

na które rozpisuje się obecnie

SUBSKRYPCYĘ

pod następującemi warunkami:

I. Kurs tych akcyj ustanawia się za imiennych 1000 Koron
   a) dla akcyonaryuszów I. i II. emisyi **po 1050 Koron,**
   b) dla nowych akcyonaryuszów . . **po 1100 „**

UWAGA: PP. dawniejsi akcyonaryusze mają w myśl statutu prawo na jedenaście dawnych, pobrać po kursie zniżonym dwanaście nowych akcyj; posiadacze mniejszej ilości akcyj I. i II. emisyi mają prawo do poboru po zniżonym kursie (1050 K.) tyle nowych, ile posiadają starych akcyj. Opcya ta może być wykonaną tylko do 30 września 1900 r.

II. Każdy subskrybent ma przy subskrybcyi złożyć tytułem zadatku 50 K., wpłata zaś subskrybowanej kwoty nastąpi w następujących ratach: 15 października 1900 r. starzy akcyonaryusze po 300 K., a nowi po 350 K. od akcyi, w co wliczy się zadatek; 1 kwietnia 1901 r., 1 października 1901 r. i 1 kwietnia 1902 r., po 250 K. (słowni[illegible]pięćdziesiąt).

UWAGA. Kto z pp. Subskrybent[illegible] góry akcye wpłacić, temu bonifikować się będzie 5% odsetek od dnia wpłaty aż d[illegible]yżej ustanowionych.

III. Na powyższe akcye subs[illegible]niniejszego prospektu **do d. 30 września 19**[illegible]

w **Krako**[illegible]o,
„ [illegible]
„ **Tarnow**[illegible]wego,
„ **Rzeszow**[illegible]ego,
„ **Przemyś**[illegible]ego,
„ **Lwowie** [illegible]
„ [illegible]
„ **Stanisławowi**[illegible]cznego,
„ [illegible]go,
„ **Tarnopolu** „ Filii [illegible]
„ „ Zastęp[illegible]ego,
„ **Czerniowcach** „ Filii [illegible]
„ „ Bukow[illegible]kredytowym ziemskim.

IV. Po dokonanej subskrybcyi zastrzegają sobie podpis[illegible]wolny przydział sztuk, z pierwszeństwem na mocy układu z bukowińskim funduszem[illegible]ym dla bukowińskich interesantów do ilości sztuk 250.

We Lwowie, dnia 31 sierpnia 1900 r.

Bank Krajowy Król. Galicyi i Lodomeryi z W. Ks. Krakowskiem.
C. k. uprzyw. Galicyjski Akcyjny Bank Hipoteczny.
Bukowiński Zakład Kredytowy Ziemski.

Galicyjskie Akcyjne Towarzystwo Przemysłu Cukrowniczego w Przeworsku zezwala PP. plantatorom buraków zarówno fabryki przeworskiej, jak i nowych fabryk wpłacać akcye częściowo burakami w sposób następujący:

I. rata płatna gotówką, jak powyżej dla ogółu akcyonaryuszów, dalsze 75% nominalnej wartości akcyi rozłożone będą na 5 lat po 15% płatnych dostawą buraków w odnośnych 5ciu latach. Plantator wpłacający w ten sposób, ma prawo pobierania dywidendy od całej akcyi za strąceniem jedynie tego procentu, który Towarzystwo pożyczającemu bankowi zapłaci od uzyskanej na te akcye zaliczki. Plantatorowie fabryki tarnopolskiej ze względu na dwuletnią budowę będą płacić I. ratę burakami w jesieni 1902 r., a od jesieni 1902 r. pobierać dywidendę w stosunku wpłaty, po zamknięciu drugiej kampanii Cukrowni Czerniowieckiej.

Następnie podaje Towarzystwo do wiadomości:

że $2^1/_2$% całego kapitału akcyjnego może być podzielone na udziały po 200 K. imiennie, czyli po 220 K. według kursu emisyjnego, Udziały mają być wpłacone ratami, w tych samych terminach, jakie się przypisuje dla całych akcyj, a wynosić będą: pierwsza K. 70, każda zaś następna po K. 50. Udziały mogą być wpłacone także burakami, w sposób analogiczny, jak całe akcye, czyli pierwsza rata w gotówce, a pięć następnych burakami po 15% rocznie.

Podpisane powyżej banki przyjmują zgłoszenia tak pp. Plantatorów buraków, jak i odbiorców na udziały na akcye, w myśl powyższego zawiadomienia i porozumieją się z Towarzystwem co do sposobu sfinansowania tych zgłoszeń. **(Przedruku nie płacimy).** 1789

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski